

Transkrypcja wywiadu z:
p. Danutą Jankowską



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziły:
Daria Dyks
Edyta Wantoch – Rekowska

Transkrypcja:
Artur Giżewski



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

To zaczynamy, ja nazywam się Daria Dyks, to jest Edyta Wantoch – Rekowska i chciałobyśmy z panią przeprowadzić wywiad na temat przesiedlenia z tych Kresów Wschodnich tutaj na tereny Pomorza, Gdańska i okolic.

Przede wszystkim chciałobyśmy się dowiedzieć kto był przesiedlany z tych Kresów Wschodnich, ogólnie nie tylko z pani rodziny, ale kto?

-No, jeżeli chodzi o to kto, to wy same powinniście wiedzieć z historii. Z chwilą kiedy tereny... ja pochodzę z Wileńszczyzny, to była kiedyś Polska. Polska, teren który był zamieszkiwany przez Polaków, Litwinów, Żydów i inne mniejszości narodowe, byli nawet Tatarzy w Trokach, Niemcy, po prostu różne narodowości. Z chwilą kiedy się wojna zakończyła, te tereny trafiły pod Związek Radziecki....no chyba z historii pamiętacie jak to było?

- **Tak, tak, tak pamiętamy** [na dwa głosy, żarliwie zapewniają]

- A trzeba się cofnąć wstecz, kiedy Rosjanie wkroczyli na tamte ziemie, bo najpierw Niemcy wkroczyli z jednej strony, był podpisany akt o nieagresji między Niemcami a Rosjanami

- **Tak, tak**

- A potem sobie Rosjanie, tak jak Niemcy pozwolili i tak samo wkroczyli na te ziemie nasze i zaczęła się wywózka na Sybir. Z naszej rodziny było chyba 10 osób na Syberii, głównie chodziło o to, że brano ludzi inteligentnych. Jeżeli ktoś umiał czytać, pisać był wykształcony, dlatego w Katyniu ginęli oficerowie, to wiecie o tym...wiecie

- **Tak wiemy**

- Ludzi z zamożnych rodzin, które ze względu na swój, powiedzmy poziom intelektualny mogły stanowić zagrożenie dla władzy, tak wtedy mówiono. No i wywieziono sporo osób z mojej rodziny, właśnie tyle. Kiedy skończyła się wojna nie było żadnych szans, ani perspektyw, że tam będzie z powrotem Polska. Część była na Syberii, niektórzy z armią Andersa wrócili, znaczy się nie tak koniecznie wrócili, bo kuzyn i kuzynka do Armii Andersa poszli, doszli do Berlina i już jak wrócili to tutaj zatrzymali się w Polsce. Jeszcze jeden kuzyn, też tak samo zatrzymał się w Polsce, już tam nie wracał, bo wiedział co to znaczy. Moi wujkowie poprzez Palestynę, Monte Cassino, trafili do Anglii i wiedzieli w jakiej sytuacji...wiedzieli co to znaczy komunizm, dobrze dostali w kość bo byli daleko, daleko na Syberii w ciężkich Łagrach na Kołymie. Tam nie było odwrotu, przeżyć Kołymę i w ogóle przeżyć tamte obozy..., a ciotki moje z małymi dziećmi też jeszcze były do 1946 roku. Jedna z nich, ponieważ nie chciała podpisać volkslisty, to tam obywatelstwa rosyjskiego, postawili ich pod murem i zaczęli strzelać i powiedzieli, że jeżeli się nie zgodzą na podpisanie obywatelstwa rosyjskiego to rozstrzelają. No nie rozstrzelali, jedna ciotka ze strachu podpisała, a druga na dwa lata trafiła do więzienia, kopała złoto o wolfram, takie różne rzeczy. Dopiero jak się zmieniły czasy w 1946 roku, wróciła, ale już nie na swoje ziemie wileńskie, tylko wróciła do Polski, gdzie myśmy przebywali. Dla nas nic nie było, żadnego ratunku w sensie że coś się polepszy. Mama prowadziła w czasie wojny tajne nauczanie, uczyła historii, była zorientowana co



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

się święci i wiadomo, że to co Stalin zrobił to już jest rzecz nieodwracalna, że na skutek zmiany granic wysiedlono Niemców z całych ziem zachodnich...to wiecie...ziemie zachodnie, Wrocław to zostały wysiedlone. W to miejsce przyjechali ludzie ze wschodu, którym też odebrano ojczyznę. Wrocław to najbardziej chyba był zasiedlony przez Lwowian, do Gdańska też część ludzi z Wilna przyjechała, całe Mazury to były... po prostu jechali do Polski, bo tam już był Sowieckij Sajus.

Nie było i do tej pory nie było żadnych szans, więc mama zapisała się na wyjazd. Trzy razy podchodziła do tego wyjazdu. Za drugim razem NKWD-zista pyta mnie po rosyjsku: *"Dlaczego chcę jechać do Polski?"*, więc ja mu płynnym językiem rosyjskim, który wtedy umiałam, powiedziałam, że dlatego jadę do polski bo tam będę jadła biały chleb i kanfietki. Kanfietki oczywiście to są cukierki, których ja nigdy w życiu nie jadłam. On mówi do mamy, dlaczego ona chce wyjechać, skoro jej dziecko mówi płynnie po rosyjsku i jest Rosjanką – *zapreshchijajetsia ZABRANIA SIĘ*, nie wolno. Mama powtórnie stała w kolejce, żeby się zapisać i znowu ten NKWD-zista pyta, dlaczego chcę wyjechać do Polski? A mama do mnie mówi: *"jeżeli powiesz coś po Rosyjsku nigdy nie będziesz jadła chleba, żadnych cukierków, niczego"*.

On zadaje pytanie, a ja do niego po Polsku: *"Ja nie jestem żadna Rosjanka, ja pojedę do Polski, w Polsce będę chodzić do szkoły, będę się uczyć polskiego trutututu"*.

No i za trzecim razem mama dostała zezwolenie, to był transport składający się z 60 wagonów, z lokomotywą oczywiście. W tych sześćdziesięciu wagonach byli...to był transport nauczycieli z tamtego okresu. W tych wagonach były całe rodziny, jechały krowy, kozy, mało psów, nie pamiętam czy były koty, ale kury. Ludzie wieźli swój cały dobytek.

Myśmy wieźli dwa łózka i to co najpotrzebniejsze, zwłaszcza że była mowa, że tam na ziemiach zachodnich Niemców wysiedlają, na takiej zasadzie, że brali tylko to co mogli wziąć pod rękę. Tam stały domy, całkowicie umeblowane, wyposażone i kto pierwszy był... szerzyło się złodziejstwo, szabrownictwo, wszystkie jakie tylko możliwe sposoby na zdobycie dóbr. Nie było tam specjalnie co zabierać, po wojnie nic nie mieliśmy, no i jechaliśmy tym transportem.

- A jak długo to trwało?

- Dwa tygodnie

- A pamięta pani dokładną datę tego wyruszenia?

- Nie, ja tylko pamiętam, że 17 sierpnia myśmy przyjechali już na miejsce. W Wilnie wsiedliśmy do pociągu. Pociąg jedzie, jedzie, jedzie....staje, a ludzie mieli całe baniaki takie, samogonu, dawali maszyniście napój, no i dalej jechał. Jechaliśmy przez takie, co ja pamiętam: granicę, Białystok, potem w kierunku Warszawy. Pamiętam Warszawę straszną, zbombardowaną, coś okropnego. Potem pamiętam te węzłowe stacje jak Piła i Poznań.

Co charakterystyczne, że myśmy jechali w tą stronę, mijaliśmy się z całymi transportami żołnierzy, którzy wracali z powrotem. To byli Rosjanie, Polacy...przeważnie Rosjanie. To było tak makabryczne i tak straszne, bo wagony były obłożone, na dachach siedzieli inwalidzi, bez nóg, bez rąk. Towarzystwo siedziało i śpiewało pieśni *"Rastcvetali, jabloni i grushy ..."*, *"Gorela roshchia pod goraju..."*

Te wszystkie partyzanckie, które ja oczywiście znałam, z tego tytułu, że w czasie wojny, to przychodził oddział żołnierzy, kazał opuszczać pomieszczenie, przynosili słomę, kładli na podłogę, nas wyrzucali i tam byli zakwaterowani. Potem takie wszy chodziły (śmiech). Mnie zawsze,



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

ponieważ nauczyłam się tych wszystkich ich piosenek...oni byli weseli Rosjanie, śpiewali, czyścili broń PEEMY mieli.

Tak pamiętałam budowę PEEMU, że jak poszłam do średniej szkoły w 50-tych latach i na PW nasz nauczyciel, którego nazywaliśmy „Pepeszka”, mówi do mnie: *”Jankowska może wiesz z czego PEEM...jak to wykonane?”*

Ja wzięłam pyk, pyk tu magazynek tu tak..., *a skąd ty umiesz?*, pyta...to jeszcze z czasów wojny pamiętam, jak żołnierze to robili...aha teraz odeszłam od tematu (śmiech)

Myliśmy się, takie charakterystyczne, jak była gdzieś stacja węzłowa to na każdej stacji była taka duża pompa, do której ładowano gorącą wodę. Co jakiś czas lokomotywy nabierały tej gorącej wody, były kotłownie, z tych dużych pomp. Pamiętam jak kilka razy kąpaliśmy się właśnie pod tymi pompami jak zatrzymał się pociąg, puścili wodę gorącą, wszyscy co mieli...w czym... pamiętam takie kąpiele, atrakcja jaka (śmiech)

No i... o tym wojsku pamiętam, pamiętam miasta przez które przejeżdżaliśmy, które były bardzo zbombardowane, a najbardziej pamiętam Warszawę. Myśmy się zatrzymywali, ten pociąg nie jechał cały czas. Wtedy wszyscy wysiadali, mieliśmy piecyki. Myśmy mieli PRYMUS, to jest takie urządzenie na naftę, ma taką fajerkę tak jak butla gazowa taka mała. Na prymusie się gotowało, inni mieli te takie piecyki z rurami, no i jak się zatrzymywał na trochę dłużej to wszyscy wychodzili i tylko dymki szły, gotowali i było milutko. Spało się w wagonie, kury gdakały krowy ryczały, dojrane były te krowy, wyprowadzane na trawkę, tak jak w tym filmie „Sami Swoi”. Ludzie mieli całe wory sucharów, bo to nie wiadomo, czy będzie co jeść czy nie, każdy miał suchary, słoninę. Skwareczki ze słoniny i kaszę się gotowało.

Jak przekroczyliśmy granicę, to ja pierwszy raz jadłam cukierki (śmiech), ale byłam bardzo oburzona, bo moja mama powiedziała: „Idź pani Ci da cukierek” I dała tam jej jakieś, żeby kupiła dzieciom cukierków. My tak stoimy i czekamy na te cukierki, a ta pani taka wredna, taki cukiereczek toffi wzięła i podzieliła taką odrobinę dała nam, a resztę dała swojemu dzieciakowi. Ja uniosłam się honorem i powiedziałam: „Dziękuję, ja nie lubię cukierków” (śmiech) i tak mi było przykro. Ale tak naprawdę cukierków dopiero najadłam się jak osiedliliśmy się w Lesznie, bo tam wysiedliśmy i mój wuj przyniósł dzieciom cukierków. Wtedy ja jadłam pierwszy raz cukierek i Leszno mi się z radością jedzenia cukierków kojarzy i z piciem koziego mleka. Tam właśnie ludzie kozy mieli, no i z kawką to jeszcze mleko kozie można było, ale tak to nie.

-A pamięta pani może numer transportu, którym pani jechała?

- O...dziecino!!!!

-Nie

- Numer?!!, ja dopiero umiałam czytać, jak miałam 5 lat

- Dobrze, a skąd państwo przybyli, pani i pani rodzina. Dokładnie skąd, gdzie mieszkaliście przed wyjazdem?

- Dokąd?

- Tutaj do Gdańska

- Więc myśmy pojechali do Leszna. Tam mieliśmy rodzinę i ta rodzina ściągnęła nas, bo napisał wuj, po wojnie zatrzymał się w Lesznie i ściągnął nas do Leszna. Pobyliliśmy tam 2 tygodnie, poznaniacy uważali nas za jakieś tam parszystwo, bo to ludzie przyjechali po wojnie, zawszeni, itd.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Kilkanaście kilometrów od Leszna jest takie miasto, Wschowa i tam mój tato poszedł do starostwa, gdzie był starostą ojczym tego...co zmarł...eurodeputowany....aaa Geremek. Starosta powiedział, że jest szkoła, 7 km chyba od tej Wschowy, mój tato poszedł zobaczyć tą szkołę, było fajnie cacy i jak pojechaliśmy do tej Wschowy, wyładowali nas na peron i od razu nas okradli. Zostaliśmy tak jak stoimy, w jednym kufrze były takie rzeczy cenniejsze, a w drugim ubrania i to zostało ukradzione i tylko pusty ten podrzucony. Ale jak przyjechaliśmy do tej szkoły, to ona została ograbiona doszczętnie, nic nie było, tylko był w pokoju taki żyrandol, który widocznie nie pasował nikomu. Postawiliśmy te 2 łóżeczka i mama zaczęła w 1945 roku uczyć dzieci.

Mama pracowała do 1951 roku, a ze względu na to, że tata był Akowcem był ciągle wzywany z mamą do Urzędu Bezpieczeństwa.

Ta szkoła, w której myśmy byli, był a bardzo elegancka, teraz takich szkół się nie buduje. Była bardzo dobrze, jak na ówczesne czasy wyposażona. Pod względem, nawet pomocy naukowych, nie bardzo wiedzieliśmy co jest, ale jeśli chodzi o podręczniki, była cała biblioteka książek niemieckich naukowych i takich różnych. Nam oczywiście niepotrzebne, tymi książkami wszyscy rozpalali w piecach (śmiech). Pamiętam tylko takie tablice, bo to teraz takich w szkołach nie ma, tak jeździła i się przekręcała, także jak pani nauczycielka prowadziła lekcje to z jednej strony napisała, z drugiej wyrysowała. Nawet była tablica z nadrukiem nutowym, jedna kratkowana, jedna w linie, czysta i z nadrukiem nutowym. W zależności od potrzeb to można było tam robić wszystko.

Ze względu na to że tato był Akowcem, zawołano mamę i powiedziano, że to jest ostatni rok, w którym ona uczy. Przeniosą nas do jakiejś zapadłej dziury, gdzie nie ma prądu, wszędzie daleko, no i czarna mogiła. Moja mama przyjechała tutaj do Gdańska, bo mieliśmy ciocię, która była nauczycielką i poszły do kuratorium, kuratorium wtedy było w Sopocie. Mama poszła starać się o pracę, powiedzieli, że nie ma. Na korytarzu mama spotkała swego byłego kuratora – inspektora, sprzed wojny.

- A w którym to było roku?

- 1951. I on napisał polecenie do powiatu w Pruszczu, no i mamie zaproponowano pracę, tu w Kolbudach.

Zamieszkaliśmy tutaj, ale to mieszkanie było jeszcze zajęte, bo przed wojną w tym budynku była szkoła podstawowa i tam dalej w drugim budynku, była druga szkoła. Ta szkoła była katolicka, miała dwie izby, a tamta druga, ewangelicka.

Prawdopodobnie, to było minimum wystarczające na owe czasy, podejrzewamy, że jakieś 4 klasy. Nie podejrzewamy żeby w tych dwóch izbach...albo może klasy łączone...że było 7 klas. I do 1950 roku tutaj była szkoła, potem już coraz więcej było uczniów i został wyremontowany stary młyn, przy dworcu kolejowym. Tam właśnie została przeniesiona szkoła z tych dwóch budynków, myśmy nawet jeszcze kończyli tą szkołę. Potem wybudowano nową szkołę, jak się wjeżdża do Kolbud. Jak wjeżdżałyście to autobus tak w prawo skręca, taką pętlę robi, jest takie boisko, nie pamiętam, w którym roku wybudowaną tą szkołę, mama moja już tam nie pracowała.

-A jak państwo się wprowadzaliście, to zostały tutaj jakieś szczególne znaki po tych byłych mieszkańcach.

- A do mogło zostać szczególnych znaków, jeżeli tutaj mieszkał przed nami do 1951 roku nauczyciel, który zakładał tą szkołę w Kolbudach?



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- Może jakieś książki ciekawe?

- Jeżeli były książki, to mówię, niemieckie książki używano jako podpałkę do pieca, albo do czegoś innego. Wtedy tu było bardzo dużo Niemców, tu dzieci rozmawiały w mniejszym stopniu po Kaszubsku, ale w większym po Niemiecku. Jak na przerwie to krzyczały: „bana jadze” – to znaczy że pociąg jedzie, albo „daj bumka” – to znaczy daj cukierka

- To rozumiemy akurat

- Także to dopiero w 50-tych była pierwsza repatriacja i dużo ludzi wyjechało i potem w 70-tych chyba. Ci wszyscy, którzy się czuli Niemcami to wyjechali stąd, Kolbudy były małe, dopiero potem się tak rozbudowały

Jeszcze zadałam pani wcześniej pytanie skąd państwo przybyli na te tereny, z jakiego dokładnie miejsca, tam na wchodzie?

- No koło Wilna, z Wornian, to była miejscowość taka z kościołem, sądem, gminą, pocztą...takie miasteczko.

- I tam państwo mieszkali w jakimś mieszkaniu? Domu?

- A jak myślicie, gdzie mogliśmy mieszkać? Dawajcie, ciekawa jestem, jakie macie wiadomości? – No śmiało

- (śmiech) Ja bym stawiała na kamienicę...

POCZĄTEK DYGRESJI

-Na kamienicę...? to ja wam powiem, że wschód Polski różni się tym do zachodu, że wschód jest drewniany. Murowanych domów...jeżeli tylko się przekroczy granicę, już nasze Polesie to jest drewno, tak Samo jak Szwecja jest drewniana, nie wiem czy wiecie?

- Nie

- No, no to ja wam mówię, bo mój kuzyn ma elegancką chałupę i drewnianą i on sobie chwali.

- Zabór rosyjski charakteryzował się tym, że było drewno i niska zabudowa. Na przykład między Wilnem, a Lwowem jest taka różnica, że Lwów, to był zabór pruski, architekturę ma taką wiedeńską, domy.... A już Wilno, Wilno się kończy dwa piętra, cztery piętra, owszem były pałace, były różne takie olbrzymie domy budowane (...)

- Tak, tak....Polska wiecie, że była pod zaborami...od tej strony był zabór...od tej strony....mówię tak jak na mapie się patrzy...i od tej. Cała wschodnia część, to jest drewniana, nie mówię o miastach...Wilno ma...ale nawet ilość kondygnacji. I jest szalona różnica, te wszystkie miasta odzyskane, które pod zaborem niemieckim były to one są murowane, masywne. Tak na przykład tu mamy w górze Elbląg, to był zabór niemiecki, dalej wiecie co to jest Kaliningrad, Królewiec – to było dawniej niemieckie, jest murowany. Tu miasta Pasłęk, te wszystkie na mazurach, są murowane, bo to był zabór niemiecki. Tak było jakoś...tutaj (pokazuje), tu było Wolne Miasto Gdańsk, tak tutaj, Mazury, tak szedł ten zabór, a tu już jest Rosja. Pod względem architektonicznym, się bardzo różni, nie mówię o kulturowym, bo zarówno Wilno jak i Lwów to były metropolie, jeśli chodzi o kulturę, to były miasta uniwersyteckie, ale jeżeli chodzi o... no w skład kultury też wchodzi budownictwo i inne rzeczy...różnią się. Cały zachód, Wrocław, Wrocław jest w dole, idąc w górę potem Poznań. Poznań był polski, ale biorąc pod uwagę architekturę Poznania, ona się różni od wrocławskiej. Też był pod zaborem niemieckim Poznań, ale ja tak jak



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

obserwuję, tamte miasta to były takie strasznie bogate, te niemieckie, a nasze polskie były w miarę, bo skąd Polacy mieli brać. Jak byli bogaci to wystawiali sobie pałace, na przykład Łódź ulica Piotrkowska. W ogóle Łódź to były slumsy i bieda, ale jest mnóstwo pałaców budowanych przez Niemców, przede wszystkim przez Żydów. Na filmach, nie wiem czy oglądaliście „Ziemię obiecaną”

- Nie

(...) I właśnie o Łodzi mówią, Łódź brzydka, szalone kontrasty, albo takie domeczki żydowskie...żydowska dzielnica...Beuszt czy coś innego, to w telewizji czasem widać...po prostu tak, a nie inaczej.

Zgubiłam się o co chodzi dalej...

KONIEC DYGRESJI

- Teraz wróćmy do tego, gdzie pani tam mieszkała, bo o tym mówiliśmy

- Ale gdzie, tam mieszkała? Zupełnie na początku?

- Tak, tam na Kresach Wschodnich

- Na Kresach Wschodnich...no mówiłam, że gdzie mieszkałam...no

- Tak pani powiedziała o tym, że to było coś drewnianego, ale nie uściśliliśmy tego

- To był dom drewniany, który miał pokoje, kuchnię...nie było tam łazienki, łazienek pod zaborem rosyjskim nie było...no może były gdzieś tam. W ogóle cała nasza Polska nie była skanalizowana i nie miała łazienek, wszystkie miasta...były przecież te...w podwórkach.

Nawet Gdańsk, proszę was, przed wojną, tutaj te ulice, bo tu była pani, która z Gdańska pochodziła. I ona też pamięta, że chodzono do łaźni, też nie było skanalizowane. Jak teraz wyjmują wszystko z podwórek, z wykopalisk różne rzeczy. Także dopiero jak zaczęto budować, te wielkie osiedla, zaczęto kanalizować. Każdy szanujący się gospodarz miał łaźnię parową, bardzo dobry wynalazek, bardzo zdrowotny. Mimo, że my mamy łazienkę, mój tato też wybudował taką i chodziliśmy, Nie chorowaliśmy na żadne „reumatyzmy”, na żadne przeziębienia. Palilo się w piecu, nagrzewało się kamieni, był taki duży baniak z gorącą wodą i z zimną wodą i jak się poleżało na półeczce... Jeszcze były takie, wiązało się przed św. Janem z brzozy takie witki, wiecie co to, taka miotłka

- Chyba kojarzę...taka jakby drewniana

- MÓWIĘ Z BRZOZY!!! no

- Ale to jest, brzoza to jest drewnienko

- Nie drewnienko, tylko liście

- Liście, liściastej nie widziałam

- Wieszalo się takie i wtedy robiło się masaże, jak się położyło na półeczce i dało się pary, bo polewało się te kamienie wodą. Wszystkie brudy schodziły, wszystkie naskórki i choroby związane z...tymi. Była taka duża miednica i miski, brało się wodę ciepłą, gorącą, zimną mydło, człowiek wychodził jak młody bóg. Po śniegu mógł chodzić, po mrozie. Tam właśnie na wschodzie były takie łaźnie, inaczej „banie”, zresztą u Finów też są, tylko tam się nie nazywa Bania, tak samo parowe, oni mają teraz elektryczne.

Chodziło wam o zdobycze, czy były kafelki, glazura, nie było glazury. Domy były normalne miały...zależy u kogo..., ale dom był normalny tyle że drewniany, nie było łazienki, chodziło się do łaźni... Jeszcze charakterystyczną rzeczą, nie mówię, że u nas, u nas nie było tego. W każdym domu był piec, taki na pół pokoju. W tym piecu się rozpalalo, on się nagrzewał, gotowało się, piekło się chleb, a na rej drugiej części to dzieciarnia spała, ludzie leżeli, grzali się, taki typowo wschodni. Na



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

całym wschodzie, przeważnie u tych ludzi nie było pieców kaflowych, tylko ten piec był tak wmontowany w te izby, że nagrzewał wszystkie pomieszczenia. Ja mówię o ludziach takich przeciętnych i mniej przeciętnych, bo bardziej oświeceni to mieli po prostu inaczej, większy luksus

A w jakiej grupie państwo wyjechali z tych Kresów Wschodnich?

-Co znaczy w jakiej grupie?

- **W jakiej grupie, po pierwsze z rodziną? Kto był członkami tej rodziny? Czy tylko państwo, czy ktoś jeszcze?**

- Przecież powiedziałam...był transport nauczycieli, skład składający się z 60 wagonów...

- **Tak to wiemy....**

- W tym transporcie jechali sami nauczyciele, w związku z tym moja rodzina, gdzie nie wszyscy byli nauczycielami, pojechali innymi transportami, do których ich przydzielono.

- **Ale na przykład w kwestii rodzeństwa pani?**

- No brat...tato, mama i brat

A wracając do tej podróży, czy poznała pani kogoś, czy zawiązały się jakieś przyjaźnie, które potem pozwoliły...?

- No czteroletniemu dziecku...(lekka irytacja)

- **No, ale może ktoś szczególnie zapadł pani w pamięć?**

- Znacząca taka rodzina, potem nas odwiedzali i tatę i mamę, tato też tam jeździł.

Myśmy byli w ostatnim wagonie, wagony odczepiali, wiem że część odczepili i pojechali na Mazury, a część pojechała na Gdańsk, a myśmy w dół do Piły i do Łeszna. I myśmy już byli w ostatnich wagonach. Tak te wagony sukcesywnie odczepiano, gdzie kto chciał zostać.

A jak już państwo się osiedlili tutaj, na tych terenach, to jak radziliście sobie w nowym miejscu? Co było ciekawe, co było trudne?

- Proszę uściślić, co to znaczy ciekawe?

- **No ciekawe, co było dla państwa taką nowinką, pozytywne. Na przykład jakieś otoczenie, którego wcześniej państwo nie znali?**

Szczerze to była jedna wielka klęska..., dlatego że przyjechaliśmy do społeczeństwa, które nas nie akceptowało. Grupa ludzi, którzy byli Kaszubami, którzy tu mieszkali od lat, oni nie tolerowali ludzi ze wschodu. Był jakiś taki wyrobiony pogląd, że to są ludzie prymitywni...po prostu nas nie akceptowano. Tak między nami mówiąc, to my staliśmy o wiele wyżej intelektualnie niż oni, ale oni byli u siebie i mieli prawo wybrzydzać. Oprócz tego byli Niemcy, którzy nas traktowali jako Rosjan, bo to przecież z tamtej strony, no to już zupełnie nie...

Jeżeli chodzi o stosunki międzyludzkie, to jest moje odczucie, były okropne. Ludzie byli bardzo niezyczliwie nastawieni...Ludzie ze wschodu mają inną mentalność, pomagają sobie, są życzliwsi, nie zostawiają w potrzebie człowieka, nie zostawiają głodnego, nie zostawiają osieroconego, ale nie tu... Tutaj nie można liczyć, z małymi wyjątkami na życzliwość i pomoc i myśmy tego nie doznali przez 60 lat. Marzeniem moich rodziców było, żeby tylko nie umrzeć tutaj, zmarli tu, atak



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

by chcieli być pochowani właśnie na tamtych ziemiach. To może jest kwestia dla niektórych, jakich sąsiadów się ma i w jakim otoczeniu.

Z biegiem lat to się zmieniło, bo część ludzi wyjechała do Niemiec, ludzie się nauczyli, poznali, moich rodziców pokolenie już wymarło, a myśmy się jakoś zaaklimatyzowali w tym środowisku i już jest właściwie...ode mnie już jest trzecie pokolenie. Ludzi się tyle tutaj namnożyło w Kolbudach, chyba ze 4 tys. Jest, z różnych terenów. Ludzie się tak wymieszali, zdobycze cywilizacji też wpłynęły na to, no nie oszukujmy się, radio czy telewizja, dostęp do jakiś dóbr.

Ja mogę mówić tak, bo tak mi się wydaje, ale z tego jak moi rodzice odczuwali, to gdyby tam była Polska od razu by wrócili... ale nie przy Litwinach i nie przy Rosjanach, zwłaszcza przy Litwinach. Żeby po prostu byli ci sami ludzie... i absolutnie nie zaaklimatyzowaliśmy się tutaj. Może ktoś powie, że ja wymyślam, że kłamię i przesadzam, ale ja tu mieszkam 60 lat i mam do czynienia z różnymi ludźmi...

Ludzie w poszczególnych regionach mają swoją mentalność i cechą charakterystyczną jest to, że oni popierają swoich. Tak jak Poznaniacy są bardzo tacy skąpi, gospodarni i tak dalej, Kaszubi są dla siebie dobrzy, owszem i bardzo życzliwi.

Jedni są tacy, drudzy tacy. Z kolei mówią że górale są tacy, Krakowianie, kłótlivi. Ludzie mieszkający w pewnych regionach mają swoje charakterystyczne cechy, które pielęgnują i uważają że ma być tak, a nie inaczej. Jakiś taki egocentryzm, nie wiem jak to nazwać, w całej Polsce jest tak, że ludzie się nienawidzą w taki, czy inny sposób. (...)

Czyli jednak nawiązała pani jakieś przyjaźnie tutaj, z biegiem lat?

-Przyjaźnie...(wzdycha)

Charakterystyczną cechą ludzi ze wschodu jest, że pojadą na drugi koniec Polski, żeby się spotkać z tym kimś, z kim z dawien dawna mieszkali i spędzili dzieciństwo(...)

-A wasze korzenie skąd...tutaj stąd są...

-Tak, znaczy nie z Gdańska, ale z Bytowa, z Kaszub

(...)

- No ale zawsze jest tak, w myśl powiedzenia, swój do swego ciągnie

- No, no, swój do swego ciągnie i tak jak gdzieś się, nawet jak na jakiś uroczystościach, no to ci mówią: „No chodźcie tutaj my Kaszuby”, a ci pozostali to byli „Bose Antki” (śmiej), tak nazywano

- Coś w tym jest...

- Tak jest, ponieważ każdy człowiek, który pochodzi z danego terenu, to jest jego ziemia, on tu z dziada pradziada mieszka, to on jest u siebie. I przyjeżdża taki intruz z daleka wygoniony, no i mówi się na niego „rusek”.

Ja jadę do Wilna, jedziemy z chórem do Wilna i siedzi ze mną taki facet, nasz chórzysta i on się pyta: „Jak pani było tak dobrze, to po co pani jechała dom Polski, a pani to Rosjanka, co?”

- No myślałam, że mu z mordę strzelę

- (śmiej)

- Więc jak mówię do niego: „Panie Szafraniec, gdyby pan był u mojej mamy to dostałby pan dwóję z wykrzyknikiem z historii i nie przeszedłby pan do następnej klasy”. I nie da się wytłumaczyć, zawsze to są tacy... (...)

I taka jest sytuacja, a jeszcze jest kwestia tutaj Wolnego Miasta Gdańska. Na terenie WMG



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

mieszkali Polacy i mieszkali Niemcy, ale jest grupa Niemców, którzy mówią: „My nie jesteśmy Niemcami, my jesteśmy z Wolnego Miasta Gdańska, my jesteśmy gdańszczanami.” O tym nie wiecie?

- Kojarzemy akurat z historii Gdańska...

- Tak było... Nasza pani Giedeman, nieżyjąca już, która potem pod koniec życia mieszkała w Kolbudach, mieszkała na ul. Złotników w Gdańsku. Mówiła: „Ja jestem gdańszczanka”, posługiwała się językiem niemieckim, ale była gdańszczanką. Gdańsk to był okręg taki neutralny, tak jakoby państwo, Wolne Miasto Gdańsk.

Co jeszcze chcecie wiedzieć?

Może jeszcze takie ostatnie, podsumowujące pytanie. Czy jest coś za czym pani tęskni, do czego by pani wróciła?

- Do czego bym wróciła?...

- **Czy jest coś do czego by pani wróciła?**

- Zapamiętałam dużo, ale wrócić, bym nie wróciła. Tam są Litwini, są Białorusini, to są nacje znienawidzone przez nas. Nieładnie nienawidzić, ale mój tato siedział w więzieniu u Litwinów, był prześladowany. Wilno teraz jest litewskie, część jest pod Białorusią na zasadzie referendum. W ogóle w czasie wojny to była Litwa, moje świadectwo urodzenia jest napisane po litewsku. Po wojnie, myśmy wyjechali tu, a nasze miejsce tam zostały zajęte przez Rosjan i Białorusinów i w trakcie referendum oni opowiedzieli się, że oni są Białorusinami. Przesunęli granicę Białorusi o kilkadziesiąt kilometrów bliżej Wilna, a tam już dalej też są miejscowości rdzennie litewskie, sami Litwini i oni w tej chwili też są pod Białorusią.

(...)

Ale czy jest coś do czego pani tęskni, nawet jeżeli by pani nie wróciła?

- No jest coś takiego, że ja pamiętam z ostatniego roku, tam jak to jest, tam jeszcze mam rodzinę nawet, ale w tej chwili nie tęsknię. Jeżeli chodzi o standard życia, no to jest nie do przyjęcia. No do czego ja mam tam jechać. Owszem, że gdyby nie było wojny, tych rozbiorów, żeby nie podpisano tego Poczdamu no to może granica polska byłaby tam i nikt by się nie ruszał, byłaby Polska. (...)

Ja mówię, że gdyby nie było żadnych zmian politycznych, siedzielibyśmy tam i byłoby nam dobrze, a w tej chwili kiedy sytuacja jest taka, a nie inna ja nie mam po co wracać i tu umrę. Taki mam stosunek, a nie inny, moja rodzina jest porzucana po całej Polsce: w Warszawie, we Wrocławiu, w Poznaniu, w Lesznie, we Wschowie, w Burgowie, w Zielonej Górze. Jak jechali to tam się zatrzymywali i tam się osiedlali i my ze sobą utrzymujemy jakieś takie kontakty. (...)

Każdy naród łączy do swego.

- **Dziękujemy bardzo pani.**



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW